

Teraz tylko Alpy

Autor: Zygmunt Skibicki
15.12.2008.

Późne wieczory w schroniskowych sypialniach mają swoją specyficzną atmosferę. Panuje nadzwyczajny, wcale niezbyt wielki, ale z racji charakteru niespotykany chyba w żadnym innym miejscu, rozgardiasz. Tych kilka plecaków wniesionych z niemałym trudem na górę zawiera cały tutejszy dobytek mieszkańców. Rozbebeszone wory stoją przy pryczach skutecznie ograniczając mikroskopijny kawałek wolnej podłogi. Część ich zawartości, ta niezbędnie każdemu co chwilę potrzebna, dokładnie zapełnia wszystkie wolne przestrzenie. Każdy skrawek zastawiony jest drobiazgami. Naprawdę trzeba bardzo uważać by nie ruszyć nie swojej rzeczy. Czasem trzeba nieźle się naszukać własnej łyżeczki choć kilka innych beużytecznie leży na wierzchu.

Przedmiotom, nawet tym codziennego użytku detalom, na które w innych warunkach nie zwracamy większej uwagi, nadaje się tutaj rangę osobistych znaczeń. Te nasze proste przedmioty przecież o nas świadczą, są naszymi znakami, coś o nas mówią. Przede wszystkim są one jednak osobiste. Na stłoczonej przestrzeni kilku metrów kwadratowych ciągle przepakowuje się te drobiazgi. Ze względu na konieczność wykonania wielu całkiem normalnych, a tylko w tych warunkach trudnych do prostej realizacji czynności, ciągle czegoś się szuka. Dosłownie wszystko po kilka razy przechodzi przez ręce właścicieli i przed oczyma przypadkowo skojarzonych mieszkańców sypialni. Od najintymniejszej, ale z konieczności zachowania higieny, wypranej i rozwieszanej do wyschnięcia bielizny, aż po prawie jednakowe i przez to z pozoru niemal zupełnie pozbawione cech osobistych, choć niezwykle prywatne - kubki.

Żadna kobieta nie lubi oglądania zawartości jej torebki a mężczyźni też nie są zadowoleni gdy ktoś zagląda im do teczek. W ścisłości sypialni nie ma szans na zachowanie nawet takiej prywatności. Tutaj wszystko jest, bo musi być na wierzchu. Także twarze i gesty wystawione są na możliwość ciągłej obserwacji przez obcych.

Sytuacja jest podobna do tej w windzie. Wsiadający do ciasnej klatki ludzie nadają natychmiast swoim twarzom wyraz nieobecności zamyślenia. Nawet nic nie myśląc, można na krótko udawać zamyślenie. Zagrać wobec obcych. Jazda windą trwa jednak bardzo krótko i pokazujemy w niej wyłącznie swoje twarze i ubranie.

Wspólny pobyt w sypialni schroniska to kilka godzin a nie kilkanaście lub kilkadziesiąt sekund. Tutaj sytuacje zmuszają ludzi do pokazania innym nie tylko własnej bielizny i rozczochranej snem fryzury. W społeczności sypialni, poprzez rodzaj i wygląd wielu osobistych przedmiotów, sposób ich użytkowania, rodzaj pożywienia i formy spożywania go oraz oczywistość demonstrowanych nawyków higienicznych stajemy niemal nadzy przed sobą.

Zmęczeni trudami wycieczki i przybici niedoskonałością fizyczną własnego ciała nie potrafimy już grać. Obnażamy nie tylko własne ciało, ale i całe wnętrza. Chcemy, czy nie demonstrujemy przed innymi własną osobowość. I to jest właśnie najbardziej dotkliwy aspekt tego negliżu.

Trudne do zniesienia jest nie tylko wymuszone uzewnętrznianie się ale także bycie świadkiem obnażania się innych osób. To dziwne, jak wiele własnego zażenowania budzi niezawinione widzenie obcej osoby pozbawionej należnego przecież każdemu choćby kawałeczka własnego świata.

Powstaje wtedy coś takiego jak zupełnie niewidzący wzrok. Niby ma się otwarte oczy, a jakby nie docierały przez nie żadne obrazy. Nadaje to ludziom wyraz nadzwyczajnego skupienia, absolutnej koncentracji i najwyższego zainteresowania jakąś prostą czynnością. Każdy coś robi z miną szczytowego zaferowania wyłącznie swoją sprawą.

Podobnie jak w tramwaju, osoby zapatrzone są w bure widoki za brudnymi oknami i udają ogromne zainteresowanie ulicznymi pejzażami lub artykułem w rozłożonej gazecie, po którym tylko ślizgają się wzrokiem. Po prostu grają. Chowają się za kreowanym obrazem siebie. A przynajmniej próbują. Człowiek pastujący buty z miną uduchowioną robi niesamowite wrażenie. Tak maksymalnie skupione twarze widuje się wyłącznie w świątyniach. Jakby od precyzyjnego pociągnięcia kawałka skóry umorusaną szmatką zależało życie połowy ludzkości, albo jego własne zbawienie. Dam głowę, że mało go obchodzi precyzja wykonywanej czynności. On w ten sposób sam dla siebie staje się tu nieobecny – odległy od tego miejsca i tego czasu. Jest sam ze sobą a but i mazak to tylko jego fetysze. Pucybut z miną kameduły. Obraz ten, mimo oczywistej groteski, nie śmieszy mnie jednak. Facet boryka się z takim samym problemem jaki mam ja. Tylko ja schowałem się za przypadkowo zaimprovizowaną zasłoną i nikt nie może nagle przyłapać mnie na podpatrywaniu.

Obserwowanie zachowań innych ludzi zawsze było dla mnie ważniejsze i ciekawsze niż najdoskonalsze nawet kreacje aktorskie. Aktorzy wszak lubią być oglądani, prywatni ludzie jakby nieco mniej.

Niektórzy obrażają się na obserwatorów, choćby przypatrywać się im w publicznym miejscu. Publiczne miejsce niejako upoważnia każdego do czynienia obserwacji. Jeśli ktoś jest w publicznym miejscu,

pozwała tym samym obserwować się.

Tą niechęć budzi fakt obserwowania kogoś w obecności osób trzecich. To obecność innych osób zmusza nas do demonstrowania niechęci wobec obserwatora. Jeśli ktoś sfotografuje nas na ulicy, nie mamy nic przeciwko temu, choć przecież niewątpliwie nas obserwował. Nie czujemy jednak zażenowania wobec innych, że daliśmy się obserwować. To nie fakt podglądania budzi złość. Zdenerwowanie wynika z zażenowania wobec innych, że jesteśmy obserwowani.

Jeśli na dwóch ławkach w parku siedzi kobieta i mężczyzna i jedno obserwuje drugie, to kobieta na pewno poprawi fryzurę a mężczyzna krawat. Obserwowani, jeśli nie czują zagrożenia, chcą wyglądać lepiej i nie mają nic przeciwko zainteresowaniu swoją osobą. Jeśli pojawią się świadkowie takiej sytuacji, obydwójce zrobią wszystko by zademonstrować, że nic nie wiedzą o fakcie bycia obiektem obserwacji: założą ciemne okulary, zaczną czytać gazetę lub demonstracyjnie odwrócą się.

.....
Tak jak ten mocno starszy pan. Siedzi na jedynym tu krześle przy zagraconym stole i ceruje skarpetę. Jest z nas najstarszy i nikomu nie przysłoby do głowy zakwestionowanie wyłącznego zajmowania przez niego jedynych w pokoju ogólnie dostępnych sprzętów – krzesła i stołu. Pewnie byłby niezadowolony gdyby się zorientował, że mu się przypatrują a inni to widzą.

Z tym zajmowaniem przez niego stołu to przesada, bo na meblu nie ma kawałek wolnego miejsca. Kubki, puszki, jakiś chleb w rozmamłanej reklamówce, kilka krzywo zestawionych menażek ze sztuccami, plastikowe pudło z dwoma pomidorami i nadkrojoną cebulą na wierzchu – blatu nie widać. Starszy pan, podniósłszy skarpetę wyżej do światła, przez grube okulary przypatruje się prawie zakończonemu dziełu i zapewne rozmyśla czym by się zająć po skończeniu cerowania. Też chciałby być sam ze sobą a zmuszony jest dzielić swój świat z innymi. Ze mną też.

Mała przestrzeń podłogi zmusza do zasypywania posłań mnóstwem drobiazgów i zamykania się w ich obrębie. Zupełnie przypadkowo stłoczeni ludzie pojedynczo lub parami tworzą przy pomocy tych detali swoje małe światy zważając pilnie, aby komuś innemu nie sprawić kłopotu, nie wejść w czyjąś przestrzeń, ani jej nie zakłócić.

.....
Tak, jak ta ładna dziewczyna. Siedzi na górnej pryczy zapewne po turecku, choć patrząc z dołu nie widzę kolan, i ustawivszy twarz do jedynej żarówki, wpatruje się pilnie w trzymane lusterko a drugą ręką wykonuje kolejny już tego wieczora, skomplikowany i żmudny makijaż.

W tych warunkach malowanie oczu jest jeszcze bardziej absurdalne niż uduchowione ale przydatne w końcu czyszczenie butów. Właśnie skłoniła się w dół poza krawędź pryczy i powiedziała coś do chłopaka z butami. Oparłszy dłonie z przyborami o skraj posłania, zamachnęła się mocno całym tułowiem dla głębszego wychylenia się.

Wysoko uniosła przy tym biodra i teraz już widziałem, że rzeczywiście siedziała po turecku. Ciężki sweter obsunął się i odstąpił ładnie opalone plecy. Długie, ciemne włosy przeleciały jej nad głową i na moment zawisły tak, że nie widziałem jej twarzy i nie słyszałem słów. A może po prostu nic nie mówiła i samym spojrzeniem coś tam wyraziła.

Chłopak spojrział na nią i w tym jedynym momencie rozjaśnił twarz normalnym ludzkim uśmiechem. Maską nieobecności zanikła w ułamku sekundy. Chwilę tak trwali, ale ona znów wyprostowała się i wróciła do malowania oka a on zamroził twarz przy cyzelowaniu połysku na kolejnym bucie.

Tylko przez moment wystarczający dla poprawienia opadających włosów dziewczyna mocno wyprostowała plecy i popatrzyła jakby zaciekawiona po sali, jak ktoś kto wchodzi właśnie do zupełnie nieznanego miejsca i tylko z ciekawością, ale bez zainteresowania rejestruje elementy otoczenia. Już w następnej sekundzie westchnęła, opuściła ramiona i skamieniała przed swoim odbiciem. Jej druga dłoń, jakby nie należąca do całkiem zastygłego ciała, precyzyjnymi, lekkimi pociągnięciami nakładała nową kreskę.

.....
Mężczyzna leżący nade mną chrząknął, zaszeleścił gazetą i z rozmachem zmienił pozycję. Chyba całkiem się odwrócił, bo nasze posłania zakołysały się a deski nad moją głową zaskrzypiały. Znów się poruszył. Cień jego głowy pokazał się na cienkiej frocie mojego ręcznika. Odgarnął go zdecydowanie i zajrzał na moją pryczę niepewny czy w ogóle tu jestem. Z oświetlonego miejsca wsadził głowę w dość ciemną przestrzeń i nie od razu mnie zobaczył. Rozejrzał się po pościeli zasłanej jeszcze kocem.

-Przepraszam.

-Nie szkodzi.

Puścił zasłonę i już mniej energicznie wrócił do czytania bo drewniana konstrukcja już się nie zachwiała ale gazeta szeleściła dalej. Tylko co chwila lekko uginały się deski jego pryczy i z góry dochodziły pochrząkiwania. Zapewne, jak wielu innych, złapał w górach małą chrypkę.

Byłem oparty plecami o ścianę. Jedyna lampa pod sufitem wystarczająco oświetlała całą sypialnię, szczególnie jej górne posłania. Jednak na dolnych pryczach, zwłaszcza pod ścianami panował półmrok. Jak zwykle dla wygody oplótłem słupki naprężoną linką i rozwiesiłem na niej codzienne pranie oraz wilgotny po kąpieli ręcznik. Ten ręcznik i uprana koszulka zasłaniały mnie od światła dając spokojny

półmrok. Przebrany w pidżamę miałem już zamiar spać, ale niespodziewanie naszły mnie refleksje nad panującą atmosferą i siedziałem rejestrując scenerię oraz dyskretnie obserwując pozostałych.

Nie dostrzegłem reakcji dziewczyny z lusterkiem na zachowanie mojego sąsiada z góry, ale chyba tylko na chwilę oderwała wzrok od swojego odbicia i zatrzymała pracowitą dłoń. Zarejestrowałem jedynie jej spojrzenie wracające już na lustro i kolejne pociągnięcie pędzelka. Starszy pan zakończył pracę nad skarpeta, wstał i sprzątał nici. Młody chłopak w kucki, odwrócony do mnie tyłem, precyzyjnie ustawiał błyszczące buty. Wyraźnie szukał dla nich takiego miejsca, gdzie nie będą nikomu przeszkadzały.

Para młodych ludzi siedząca na sąsiednim dolnym łóżku patrzyła teraz w moją stronę. Ich twarze też były ukryte w cieniu ale nie tak głębokim jak mój. Jej blond włosy nieco doświetlały obraz. Mój zawieszony od frontu jasny ręcznik i koszulka musiały dawać duży kontrast światła z wnętrzem mojej przestrzeni. Mogli dojrzeć co najwyżej moje kolana. Zaraz też zajęli się sobą. On, podobnie jak ja, oparł się o ścianę. Ona siedząc bokiem do niego oparła plecy o jego podciągnięte kolana i wpatrywali się w siebie. Pewnie coś do siebie mówili szeptem a może tylko patrzyli. Jej dłonie były pod jego grubym swetrem. Nie wiem czy obydwie, ale jedną właśnie schowała. On jedną ręką otoczył jej kark i ramiona, druga powoli błędziła po kraciastej koszuli dziewczyny. Mieli siebie i nic nie musieli udawać.

Czułem nikły smutek zazdrości. Też mogłem tu być nie sam, ale ona z gór lubiła tylko Jastrzębią Górę a ja z morza tylko Morskie Oko. No i dobrze.

Wtedy otworzyły się drzwi i z rozmachem wszedł ostatni z mieszkańców naszej sypialni. Wracał spod prysznic. Mokre zmierzwiłone włosy, ręcznik owinięty na wypranych rzeczach, kłęb ubrań pod pachą i przebranie w pidżamę świadczyły o tym jednoznacznie.

-Ależ kolejka – rzucił w przestrzeń.

Zaczął porządkować przyniesione tobołki i nie zrażony brakiem reakcji kontynuował nie zwracając się do nikogo konkretnie.

-Jaki numer, słuchajcie! – zwracał się do nas jakbyśmy znali się od dawna a nie od kilku godzin - Przyszło trzech takich napalonych, że szok. Mówią, że przeszli całą Orlą w jeden dzień – od Krzyżnego do Zawratu...

-To nie całkiem całą – zauważył uporządkowany już pan od igły siadając na łóżku.

-Co tam – chłopak zdaje się nie bardzo wiedział jaką niecałość starszy pan miał na myśli - Ktoś im naopowiadał, że w jeden dzień to jest niemożliwe i przyjechali dzisiaj rano sprawdzić to. Chyba totalne cepry, bo mówili bez sensu. O topografii pojęcia nie mają. Wszystko im się pomieszało. W kółko nawijali tylko o łańcuchach i klamrach. Darli się pod prysznicami jak diabli. Mówię wam, adrenalina leciała im jeszcze z uszu.

-No i co z tego – mój towarzysz z góry odłożył gazetę, usiadł z głośnym skrzyknięciem desek i spuścił nogi z pryczy. Dyndały teraz zasłaniając mi wszystko. Musiałem się wychylić, by cokolwiek widzieć.

-Z tego nic, ale jeden walnął, że jak już całe Tatry pokonali... - tak gadali, jak Boga kocham. – chłopak obrócił się dookoła pokazując wszystkim swoją twarz dla zaświadczenia, że mówi prawdę.

-Więc jak już je pokonali, te całe Tatry, to teraz przed nimi tylko Alpy... – zakończył przypatrując się wszystkim po kolei w oczekiwaniu naszych reakcji.

Szybko zarejestrowałem błyski rozbawienia w oczach młodej pary. Dziewczyna z lusterkiem tylko pokiwała tułowiem na boki. Pauzy po każdym ruchu zdecydowanie wskazywały na jej powątpiewanie a nie uznanie. Facet z góry mocno westchnął i chyba się mocno poruszył bo deski wydały odgłos wyjątkowo donośny. Musiał mieć niezłą wagę.

-No i coś pan na to odpowiedział? – we wzroku pana od igły było wyłącznie zaciekawienie. Nie wydawał się speszony atakującym wzrokiem młodziana. Wyraźnie zakładał, że chłopak musiał tam pod prysznicem coś ważnego powiedzieć. Nie mylił się.

-To nie było pytanie. Ale jak już wychodziłem to powiedziałem im, że całą Orlą można zrobić bez dotykania łańcuchów.

-O cholera – starszy pan spoważniał.

Przytulona para wystawiła głowy spod górnej pryczy. Dziewczyna z lusterkiem opuściła zmęczone już zapewne ramiona i zastygła wpatrzone wycierającego głowę chłopaka. Nad moją głową zaszeleściła zgniatana gazeta. Napięcie wyraźnie wzrosło.

-A można? - spytał spokojnie i zupełnie bez emocji wpatrzony w swoje błyszczące dzieło i dotąd jakby nie zainteresowany rozmową chłopak zamykając pudełko pasty.

-Można. – odpowiedzieliśmy nierówno, ale zgodnie z panem od igły i moim towarzyszem z góry. Ja to kiedyś zrobiłem. Ci dwaj pewnie też. Przy dużym doświadczeniu jest to spory ale w końcu nie nadzwyczajny wyczyn. No, może poza paroma miejscami, gdzie trzeba umieć dość sporo i nawet przy suchej skale jest mocno ryzykownie. Dla nowicjuszy może to być zabójczy test. Na pewno zaś byłby skrajnie niebezpieczny.

-Nie wiedziałem. Tak tylko walnąłem żeby ich zgasić.– młodzian z zakłopotaniem potarł mokre włosy i popatrzył niepewnie po naszych twarzach, ale nie zobaczył w nich nic nagannego.

Wyraźnie docierało do niego, że mocno przesadził. Ale to był wyłącznie jego problem. Powiedział im tyle ile powiedział i nikt z nas nie mógł cofnąć jego słów. Jeśli ci faceci pójdą następnego dnia sprawdzić jego

informację, tylko on będzie za to odpowiedzialny. I to wyłącznie przed sobą samym. Nikt poza nim nie będzie mógł go osądzać. Nikt też nie będzie w stanie go usprawiedliwić. Może rzeczywiście palnął tak dla zgaszenia pajaców ale to nie zmienia postaci rzeczy, że być może ich podpuścił.

Dziewczyna na górnej pryczy zmywała energicznie twarz. Facet nade mną układał się znowu, ale gazety już nie słyszałem. Chłopak po skończeniu pastowania wyszedł się myć. Młoda para w milczeniu przygotowywała swoje posłania.

Zakłopotany młodzian wzruszył wreszcie ramionami, wszedł na górną pryczę i zakopał się w pościeli. Po chwili podniósł głowę:

-Kto zgasi światło? – wolał chyba ten dzień już zakończyć.

-Ostatni – pan od igły też już leżał.

-Dobranoc – oświadczyłem, że mnie tu już nie ma.

-Dobranoc – odpowiedziała zgodnie reszta towarzystwa zbierająca się do spania. Dziewczyna od makijażu chyba przebierała się pod kocem bo jej głos był mocno przytłumiony. Szepty i ciche krzątania pozwalały przypuszczać, że nie potrwa to długo.